

Śledząc praktykę działania samorządowych kolegiów odwoławczych oraz sądów administracyjnych można dostać zawrotu głowy, od skrajnie różnych rozstrzygnięć dotyczących tej samej sprawy.

Prezentujemy przykład dotyczący kwestii niezwykle istotnej dla codziennej praktyki funkcjonowania administracji. Rzeczą dotyczy obowiązku ujawniania informacji o zatrudnianiu i wynagradzaniu pracowników samorządowych.

W pewnej niewielkiej gminie, wójt zwolnił dwóch pracowników urzędu i na ich miejsce nie zatrudnił następnych. Rozsierdziło to jednego z mieszkańców i to do tego stopnia, że domagał się od wójta wyjaśnień: dlaczego doszło do zwolnienia, czemu nie zatrudniono nowych osób i do tego ile zarabiali byli już pracownicy urzędu gminy?

Wójt odmówił wydania tej informacji, co uzasadniał twierdzeniem, że nie dotyczą one funkcjonariuszy publicznych, wobec czego nie są też informacją publiczną.

Dociekliwy obywatel gminy nie poddaje się i skarży decyzję wójta do samorządowego kolegium odwoławczego (SKO), a to stwierdza, że wójt nie przyjrzał się dokładnie sprawie i nakazuje ponownie ją rozpatrzyć.

Włodarz gminny uznając decyzję SKO, odpowiedział na pytania dotyczące zwolnienia mężczyzn i nie zatrudnienia innych osób na ich miejsce. Ale odmówił udzielenia informacji o wynagrodzeniach swoich byłych podwładnych, bo jego zdaniem zabrania mu tego ustawa o ochronie danych osobowych.

Serial przepychanek o ujawnienie informacji jednak się nie kończy, a wręcz odwrotnie, dopiero się rozkręca!

Nie daje za wygraną nasz dociekliwy mieszkaniec gminy, kolejny raz skarżąc się do SKO tym razem z powodu nie otrzymania informacji o wynagrodzeniach zwolnionych osób.

Kolegium staje po jego stronie, twierdząc, że informacje o wynagrodzeniach pracowników urzędu gminy są informacją publiczną, bo dotyczą sposobu dysponowania środkami publicznymi i nie dotyczą bezpośrednio dóbr osobistych tych pracowników.

Wieść o tym rozstrzygnięciu rozchodzi się po urzędzie gminy i wówczas do akcji wkracza kolejny bohater tej historii. Jeden z pracowników urzędu wnosi skargę na decyzję SKO do wojewódzkiego sądu administracyjnego (WSA). Twierdzi bowiem, że nie zajmuje stanowiska związanego z pełnieniem funkcji publicznej, ani dysponowaniem majątkiem państwowym lub samorządowym, więc dane o wysokości jego wynagrodzenia są chronione, jako jego dobra osobiste.

WSA oddalił jednak jego skargę. Uznał, że wniosek o udostępnienie informacji o jego wynagrodzeniu miał na celu wyjaśnienie, w jaki sposób gmina zarządza środkami publicznymi. Zdaniem sądu wydanie takiej informacji nie naruszy prywatności pracownika gminy.

Ale trafiła kosa na kamień! Urzędnik zaskarżył ten wyrok do Naczelnego Sądu Administracyjnego (NSA), a ten kilka dni temu (dokładnie 13 listopada 2013 r.) uznał, że zarówno wyrok WSA, jak i decyzja SKO były błędne.

NSA stwierdził, że najpierw należy sprawdzić, czy urzędnik jest funkcjonariuszem publicznym i dopiero wtedy można ujawnić dotyczącą go informację publiczną. Wskazał, iż nie wszystkie stanowiska w urzędzie gminy są związane z pełnieniem funkcji publicznej, dlatego nie można uznać, że informacje o wynagrodzeniu każdego pracownika mogą być udostępnione na podstawie ustawy o dostępie do informacji publicznej. W tej sprawie należy najpierw sprawdzić, jakie stanowisko zajmuje pracownik, którego mają dotyczyć informacje.

Wynika z tego wyroku, że jeśli ktoś nie jest funkcjonariuszem publicznym to informacji o jego zarobkach ujawniać nie należy.

Od wydania wyroku przez NSA minęło zaledwie kilka dni. Dlatego nie usłyszeliśmy jeszcze jaki będzie ciąg dalszy opisywanej historii. Ale jak wynika z jej dotychczasowego przebiegu, można liczyć na aktywność występujących w niej bohaterów. Jesteśmy pewni – ciąg dalszy nastąpi.

*Marek Wójcik*

*Katarzyna Liszka*